ROK CZWARTY.

№ 46.

WARSZAWA

D. 1 (13) listopada

1859.

Niedziela

22ga po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo)

CZYTELNIA NIEDZIELNA

Boże, ucieczko nasza i mocy, racz wysłuchać pokorne modły kościoła twego; o jedyny sprawco pobożności! zrządź, iżbyśmy to, czego się z wierną uległością dopraszamy, ze zbawiennym skutkiem otrzymali. (Kollekta na Niedzielę 22gą po Świątkach).

Kowal, jakich mało i czapnik, jakich dużo.

(Dokończenie).

Dług należny odemnie kowalowi, ciążył mi bardzo na sercu; stał mi często przed oczyma ten poczciwiec, który kłopotał mnie, jakim sposobem wypłacić szlachetny czyn jego. Ale wszelkie pomysły nie kleiły się jakoś, bo każdy się rozbijał o to, że kowal żadnego datku nie przyjmie.

Sam traf nastręczył mi ku temu sposobność, więc też go chętnie pochwyciłem.

W lat parę po opowiedzianem zdarzeniu, jechałem znowu do Warszawy, właśnie podczas jarmarku Łowickiego na święty Mateusz. Miałem parę sprawunków do załatwienia, więc zatrzymałem się w mieście dla zrobienia ich i odesłania do domu. Jarmark był liczny, znajomych mnóstwo, życia pełno, ruchu co niemiara; trzaskania z biczy, przesuwania się ludzi jak na odpuście, słowem wszystkiego było tak jak na jarmarku, najliczniejszym w kraju. Przechodząc przez rynek Starego-miasta, powstrzymałem się nagle obok kupki ludzi gapiących się około kramu z czapkami, przy których stał wysokiego jak olbrzym wzrostu, żyd czarny, w czapie siwej baraniej, z rozpuszczonemi skrzydłami, i jak na żyda z rzadką osobliwością, z nosem ukameryzowanym, pokazującym, że nos ten często zaglądał do dna szklanych lub blaszanych naczyń.

Charakterystyczna figura czapnika godną była poświęcenia kilku minut czasu, nawet tak drogiego jak mój w przejeździe. Ale przebiegłość i spryt kuśnierski, nawet i kwandrans

cały stracony, nagrodzić mogły sowicie nauką doświadczenia.

Otóż ów czapnik pod bok ujęty, przywoływał po imieniu i nazwisku znajomych przechodniów, zachwalając modny, z wyborowego materyału towar, nadewszystko zaś tani.

W chwili zbliżenia się mojego, dopatrzył znajomego sobie chłopka; chyżo sunął do niego, pochwycił pod pachy, i jak wilk z baranem powrócił do kramu.

— Maćku, Macieju, co wam jest? wstydźcie się, a coście tak spisznili? Już nie znacie starego Mośka; ażeby na was wszystko dobre padło! Ny, co to ja widzę, to mój Maciek, pierwszy gospodarz na całą wieś. Nu, a bodajżeby was, czy wy to zapomnieli swojego przyjaciela? Czy wy wiecie, że my może i krewni. Toć to *Maciek* i *Mosiek*, choć nie po jednej matce, ale podobnych imion. Co wy w takiej czapce będziecie chodzić, mając brata czapnika? Tfu! nie róbcie tego wstydu panie bracie, jeśli nie dla siebie, to już dla mnie, co go wszyscy znają.

To mówiąc, zrzucił czapkę Maciejowi na ziemię, zdeptał ją nogami, a zdjętą z głowy swojej włożył na Maciejową, przykucnął, zadarł oczy do góry, klaskał, cmokał, głową kręcił i prawił jak pytel, szałomoniąc tumanem swej wymowy biednego odurzonego Maćka. To mi teraz dopiero Maciej, to inny człowiek; a podniosłszy się na nogi, wbił Maćkowi na oczy aż po brodę czapkę, i tak przybitą utrzymywał ręką, a nogą podrzucił zdeptaną maciejową czapkę ku skrzyni, którą usłużny mały jego chłopak do kufra wrzucił.



Kręciło się biedne Macieisko, pragnąc się wydostać z owej czapy, jakby z zaklętego zamku; ale przezorny Mosiek obracał nim na około gdyby frygą, powtarzając: Kiedy ja chcę, wiem, że wy Maciej, a poznać was nie mogę; a trząsnąwszy jak gruszką biednym Maciejem, zapytał: ny, czy to czary? gadajcie: czy Maciej, albo nie Maciej?

— A bogać tam kto inny, jeno ja Maciej, ten sam, co tu przyszedł.

— Nu to ja już wam muszę wierzyć, kiedy tak sami mówicie. Ale ludzie was nie poznają, oni wam mówić będą: jasny pan, a sam gminny to przed waszą czapką będzie swoję zdejmować. Nu, wiecie Macieju, kupcie tę czapkę, ja wam każe; tu obejmując Macieja za szyję, szepnął mu do ucha, ale tak, że i odleglej stojący słyszeć mogli: dla was, ale uważajcie jeno... dla was, dla Macieja, pierwszego we wsi gospodarza, mego przyjaciela, mego krewniaka, oddam tę czapkę za cztery talarki, ze stratą na moje sumienie, ale aby handel szedł na początek; a za to jak do was wstąpię, to wiem, że mi gęś dodacie.

Ale zniecierpliwiony Maciej trząsnął głową, aż mu z niej czapka spadła.

— Co wy tam Mośku szalbierzycie i tumanicie człeka; toć to wy mnie to samo łońskiego roku prawili, kiedyście mnie jak dziś pojmali—kadukby wam wierzył. Chłop zawsze będzie chłopem; oddajcie moją czapkę.

— Waszą czapkę? czy ja wiem, czyście wy w czapce tu przyszli, a kto będzie mojego towaru pilnować. Nu, nu, mój Macieju, Maciusiu, kupcie te czapkę; co wam jeno kłopotu robić komu i sobie. Ja wam dwa złote z mojej kieszeni dodam, abyście jeno kupili; słyszycie?.. dwa złote z mojej własnej kieszeni. Jacy wy szczęśliwi, jakbyście na loteryi wygrali.

— Aj dajcie pokój z loteryą, oddajcie moją czapkę.

— Maćku, Macieju, co wy odemnie chcecie, czy wy chcecie się prawować ze mną?

a mam tu świadków tego państwa, coście wy z gołą głową przyszli, a jeno wy macie takie duże kudły jak baran, to wam w głowę ciepło, i wy myślicie, co wy w czapce przyszli. Ale wiecie co Macieju, czego nam się kłócić? Wiecie wy: kto się kłóci, to się smuci. Ja wam z mojej kieszeni własnej dodam jeszcze złotówkę, ale wy za to kupicie litkup. Ny słyszycie teraz? kupujcie czapkę, bo ja nie mam czasu, a jak wy z gołym łbem pójdziecie do domu, ny, co to będzie śmiechu!.. wszyscy będą się śmieli, coście czapkę przepili. A wiecie co? was policya może złapać, że wy z gołą głową; będą mówić, że wy złodziej.

Ostatni argument jakoś strwożył biednego Macieja i wdał się w kapitulacyę.

— Ale mój Mośku, ja wiem, com miał na łbie czapkę, bom ino z kumem butelkę piwa wypił; więcże do mojej czapki co żądacie dodatku?

— No, dacie mi trzy talarki i trzy złote.

— A bójcież się Boga, a toć jam wam za nią do starej czapki dodałem dwa talary, gęś i litkup; a toć jej tak nie zniszczyłem, boć przez lato w kapaluszu chodzę, a jeno od Sgo Mateusza do Sgo Wojciecha noszę czapkę.

— Co mnie do tego? żeście się przeszłego roku może oszukali, to ja za to tego roku się mam dać oszukać? widzicie, to to fein głowa tego Macieja. Nu, nu, kończcie, bo i wam i mnie pilno; dajcie równe trzy talarki, to ja wam do czterech talarków co żądałem, ze stratą, całego talarka dadam. To mówiąc, schwycił za rękę Macieja i tak go palnął, aż Macieisko podciągnął jednę nogę do góry.

— A dy tak nie przybijajcie Mośku, bo rękę przetrącicie, rzekł Maciek.

— Nu, to na co zwłóczyć? kupujcie odrazu, kiedy macie kupić. I trzymając jedną ręką za dłoń Macieja,

— No, niech was tam sęk spali, już wam dodam jak przeszłego Sgo Mateusza dwa talary. Mosiek palnął w łapę Macieja i rzekł: no wasza czapka, rachujcie pieniądze. Maciej dobył dwa ruble; z zaiskrzonemi oczyma schwycił je Mosiek i oddał czapkę.

— Ale dajcież reszty Mośku.

— Ny, jakie reszty? Wyście na czapkę pohandlowali, a gdzie wasza czapka? Wy nie wiecie, co ja muszę dać na obębnienie waszej czapki, jaka ona była; a wy wiecie, co to obębnienie kosztuje?.. pachołek, co bębni, pisarz, co opisuje czapkę, prezydent, co tego interes dyryguje, a bęben, jego skóra, pałki, to wszystko mnie więcej jak dwa talarki będzie kosztować. A rachujcie Macieju, co ja mam... jeno te czterdzieści groszy, a wy macie czapkę. Ale ja tego robię, bo ja wiem, jak Bóg da doczekać na przyszły rok, to wy przyjdziecie znowu do Mośka po czapkę, i za to mu nagrodzicie. O! bo ja was znam niedopiero; a jak przyjedziecie do Żychlina, albo ja sam do was wstąpię, to dacie Mośkowi gęś, coście obiecali.

Wyzwolony jak dusza z czyśca Maciek od Mośka, już się zabierał do odejścia, kiedy go znowu Mosiek przytrzymał.

— Maćku, Macieju a mój litkup? Wszakże ja wymówił, że za wasze pieniądze litkup. Ny, co wy sobie myślicie? ja swej złotówki nie daruję, a nie, to ja wam czapkę aresztuję. I rzeczywiście zdarł z głowy Maciejowi czapkę świeżo zapłaconą. Chcecie, to pójdziemy do policyi, to nas osądzą; ale wam gorzko będzie... to wam może i krowy nie stanie.

— Maciej westchnął, dobył i dał złotówkę Mośkowi. Wtedy Mosiek go uściskał, śmiał się do rozpuku, że go nastraszył, bo onby tego nigdy nie zrobił, żeby na pierwszego gospodarza we wsi miał skarżyć, na swego przyjaciela. Włożył mu czapkę na głowę. Uściskał, ucałował, dał lusterko do przejrzenia się, wziął pod pachę, kilka kroków poprowadził, a odsadzając się i przypatrując, powtórzył:

— Ny, to mi teraz Maciej. Każdy pomyśli, że to nie chłop, jeno młynarz albo kowal. No idźcie z Bogiem mój kochany Macieju, a pamiętajcie na bez rok przyjść znowu, a po gęś to ja wstąpię; jeno owsa z ćwierć przygotujcie, coby się na smalec upasła.

Maciek dérdą drapnął, a czapnik nanowo począł przywoływać ludzi, już w inną czapkę przystrojony.

Wyraz *kowal*, do którego Mosiek porównywał Maćka, przypomniał mi owego wierzyciela mojego zpod Sochaczewa. Umyśliłem sobie, że może czapka porządna z siwego barana, co mogła jeśli nie dawną czapkę ułańską, to dawniejszą bermycę przypomnąć, że możeby mogła dług mój zmazać. Ale wnet mi na myśl przyszła uwaga, że kowal czapki

nie przyjmie, że chyba jedynie jaki zręczny fortel mógłby tego dokonać.

Zbliżyłem się tedy do Mośka, trzymając jednak dla bezpieczeństwa czapkę swoję, i kazałem mu pokazać, jaką ma najlepszą z siwego barana. Uradowany Mosiek odkrył głowę, skłonił się do samych stóp moich i rzekł:

— Zdaje mi się, co ja jasnego pana gdzieś znam; o! my z nieboszczykiem tate i mame to wiele handlowali. Nieboszczyk to bezemnie żyć nie mógł; on dla mnie to i latem w czapce chodził. A co ja gęsi od jasne mamy zjadł, daj mi Boże tego w majątku.

— Nie bredź, rzekłem, pokaż, jeśli masz dobrą czapkę.

— Ny, niby jasny pan o tem nie wie, co ja mam czapki dobre, i jakie dobre; toby niby jasny pan fatygował swoje delikatne kroki... o! ja wiem, co komu pokazać.

— Pokaż prędzej, bo odejdę; nie mam czasu słuchać twoich bredni. Niby zastraszony Mosiek wybierał ze skrzyni czapki i oglądał, a dalej gadał:

— U mnie na okolice wszyscy rządcy jasnych panów kupują czapki; ny! co tu w bawełnę obwijać?.. tu kuśmierze i czapniki z Warszawy przybyli, to odemnie na formę i przekup kupują; cobym ja miał tyle w majątku, co oni u mnie kupili.

— No bywaj zdrów, rzekłem, gaduło i chciałem odejść, ale Mosiek krzyknął: te czapkę to sam jenerał mógłby nosić.

Zatrzymałem się tedy, i obejrzawszy okazaną mi czapkę, spytałem, co kosztuje.

— Co kosztuje? odpowiedział Mosiek, i kręcąc głową, oj kosztuje kupa pieniędzy, chociaż się przyznam, że to jest kontrabanda, zagraniczny towar. Ale co ja mam gadać, jasny pan sam pozna, co to jest; to delicyje, ja sam nie wiem, zkąd to mam.

— No cóż to ty trutniu, chcesz podobną ze mną scenę co z Maciejem dopiero odgrywać?.. gadaj, co kosztuje, albo bywaj zdrów.

— Nu, ja powiem, ale niech się jaśnie pan nie gniewa; ona mnie kosztuje dwa, trzy, pięć razy więcej, ale ja dla znajomości oddam jaśnie panu, tu domówił mi do ucha: za 10 rubelków.

Rozgniewany bezczelnością taką, odwróciłem się i odchodziłem, ale Mosiek jednem susem był przedemną, i tak postępując, bełgotał: jaśnie panie, w targu gniewu niema, oddam za dziewięć, za ośm, siedm, sześć, pięć, na wpół z płaczem wyjąkał: oddam darmo za cztery, i padł na ziemię.

— Chcesz, bierz, dam trzy, ani grosz więcej.

— Zmiłuj się pan, ja mam żonę, ośm dzieci, matkę, ojca, dwie siostry; zmiłuj się jasny pan—ale rad, żem się od takiego kuglarza, który mnóstwo widzów ściągał, uwolnił, szedłem, nie zatrzymując się wcale. Lecz jakież było moje zdziwienie, kiedy dochodząc do bryczki mojej, spostrzegłem Mośka z czapką w ręku przy niej stojącego.

— Nu, co robić? jasny pan taki skąpy, a ja potrzebny grosza. Nu, cóż robić, dodał z jękiem; oddaję za trzy rubelki, które gdym mu płacił, zastrzegł sobie, że mu muszę na szabas dać ryb, a żonie ćwiartkę cebuli do tych ryb.

Jednakże jak się później czapce przypatrzyłem, to zaszła jakaś pomyłka; bo targowana była z niebieską podszewką, a kupiona miała czerwoną. Tylko głowę sobie łamałem, jak w tak krótkim czasie mógł Mosiek dokonać zamiany i uprzedzić mnie do bryki. Widać, że chcącemu nic trudnego.

I wracając dopiero z Warszawy, wstąpiłem do poczciwego kowala; poznał mnie od razu i przypomniał sobie. Biedny skarżył się na ból głowy, przypisując takowy kołtunowi chcącemu się sformować. Zdaniem mojem, lubo lekarzem nie jestem, nie było to cierpienie kołtuna, ale raczej rumatyzm, na który kowal pracując w pocie czoła pośród cugów, ciągle był narażony. Gdy mi więc opowiedział swoje cierpienie, wtedy tak do niego przemówiłem:

— Panie majstrze, nauczyłeś mnie miłości Boga i bliźniego, zrobiłeś mi wielką usługę, a nie przyjąłeś zapłaty. Dwa lata byłem twoim dłużnikiem, bom nie wiedział, czem odpłacić tak uczciwemu człowiekowi. Ale będąc na jarmarku, zkąd właśnie wracam, dowiedziałem się, że czapka ze skóry prawdziwych podolskich baranów, jest najlepszem i jedynem lekarstwem na kołtun. Wtedy przypomniałem sobie, że ty na to się uskarżałeś, i taką czapkę tobie przywożę, jako datek miłości bliźniego; mam wiarę, że w tym duchu ofiary mojej nie odrzucisz.

— I cóż panie majstrze, przyjmiesz moją czapkę?

— Przyjmuję panie, bo w duchu chrześcianina ofiarę swą czynisz.

Potem uściskałem zacnego kowala, szczęśliwy, że choć tym sposobem oczyściłem się z honorowego długu.

Zamiana rzeczy
najpośledniejszych w najprzedniejsze, dokonywająca się sposobem ogrodniczym.

—

Nie tylko rolnicy, ale i ogrodnicy trudnią się zamienianiem rzeczy najpośledniejszych w najprzedniejsze; przez co wielkie jednają sobie zasługi przed Bogiem i ludźmi, bo takie właśnie zamienianie najwięcej wymaga pracy i najwięcej pomnaża bogactwo między ludźmi.

Co też należeć może do takowych rzeczy dobrych, otrzymywanych przez ogrodników, i z czego też oni je zwykle otrzymują?

Tu należą rzeczy, które otrzymują ogrodnicy i inni ludzie trudniący się ogrodami z tak niemiłych i mało na pozór znaczących, za jakie uważa się zwykle *błoto drogowe, uliczne i kałużowe,* tudzież *szlam* czyli stawiarka, *ziemia leśna, torf zwierzchni, przegniła kępina, muł, glina, margiel, gnój, popiół, gruzy miałkie, tynk stary, trociny, wiorzysko, śmiecie, paździerze, garbowiny, liście, kolki sosnowe i jodłowe, mech, oset, pokrzywy, zielsko od pielenia, nać, pomyje i mydliny.* Rzeczy te i wiele jeszcze innych im podobnych, składają na kupy ogrodnicy i ziemią zwyczajną, lub braną zpod płotów, ścian i znad starych rowów często je przesypują, przez co poleżawszy pewien czas, zamieniają się w tak żyzną mieszaninę, zwaną *kompostem,* że się wszystko na niej jak najlepiej i najpiękniej rodzi.

Do najprzedniejszych rzeczy rodzących się na tym kompoście, zmieszanym z ziemią ogrodową, należy najprzód *drzewo morwowe* i otrzymujące się z jego liści za pośrednictwem jedwabników *włókno jedwabne,* które ludzie stosownie usposobieni przerabiają na *nici* i tkaniny jedwabne, znane pod imieniem *kitajki, atłasów, aksamitów, pluszów, adamaszków,* używanych na najdroższe i najwspanialsze ubiory.

Za te i tym podobne towary jedwabne wychodziły dotąd ogromne summy z naszego kraju za granicę; ale jest w Bogu nadzieja, że już dalej wychodzić nie będą, bo znaleźli się u nas panowie i panie, dbali o krajowe bogactwo, uprawiający u siebie morwy, hodujący jedwabniki i otrzymujący już nasz krajowy jedwab tak piękny, że z zagranicznym jedwabiem porównany, nic mu nie ustępuje.

Pracą tą ogrodniczą utrzymują się z owych i mało znaczących i nieprzyjemnych materjałów morwy, a liśćmi ich dopiero karmią się owe jedwabniki, tak piękną przędzę mające.

Mnóstwo roślin hodowanych w ogrodach dostarcza pszczołom obfitego materyału na wosk i miód, który stosownie przerobiony i w małej ilości używany, stanowi nie tylko wyborny napój, ale nawet bardzo uzdrawiające lekarstwo. Miód ten wino doskonale zastąpić może i oszczędzić krajowi ogromnych wydatków, łożonych na sprowadzanie wina zagranicznego.

Po jedwabiu i miodzie, trzecią rzecz przednią, otrzymującą się przy pomocy nawozów i kompostów, stanowią *winogrona, poziomki, porzeczki, maliny, wiśnie, śliwki, gruszki, jabłka* i inne *owoce,* które świeżo ususzone lub usmażone, dają wyborny pokarm dla człowieka; a ugotowane po ususzeniu, albo naparzone na wzór kwiatu lipowego lub herbaty, stają się nawet wyśmienitą potrawą, i wybornym napojem i uzdrawiającem lekarstwem.

Po *jedwabiu, wosku, miodzie i owocach,* otrzymuje się jeszcze sposobami ogrodniczemi z owych mało niby znaczących i wzgardzonych rzeczy: *chmiel, konopie, rośliny ogrodowe lekarskie* i wszelkie *warzywa,* oraz *włoszczyzny,* których wielorakie użytki są wam znane moi kochani czytelnicy, zatem niechcę was niemi szczegółowo zatrudniać; ale jednak muszę wam przy końcu zrobić tę uwagę, że gdybyście więcej się troszczyli o wspomniane dopiero *ogrodowiny* i używali ich tyle przynajmniej, co pokarmów mącznych i mięsnych, oraz obrzydliwej gorzałki, tobyście byli daleko zdrowszymi i zamożniejszymi, aniżeli jesteście nimi teraz, i nie cierpielibyście na przednowku tak wielkiego niedostatku w posilnych pokarmach i zdrowych napojach, jaki teraz w ogóle cierpicie — moglibyście tak dobrze żyć i tak silnymi być do pracy na przednowku i we żniwa, jak żyjecie dobrze i silni jesteście przed temi głodnemi i najtrudniejszemi dla was porami roku.

Dodać wam jeszcze muszę o wyborze miejsca, na którem najkorzystniej zakładać możecie ogrody.

Do miejsc takich należą obszerne podwórza, na których staje często bydło i na których się zwykle drzewo rąbie i piłuje. Otóż podobne podwórza, wygrodzone w pośrodku w taki sposób, ażeby je można było obejść i objechać naokoło, a potem podzielone płotem środkowym na dwie połowy, zamieniają się w dwa podwórka, z których jedno przez trzy lata jest ogródkiem, rodzącym najprzedniejsze warzywa, a drugie właściwem podwórkiem, przeznaczonem do rąbania drzewa i do stania bydła w porach niezbyt gorących, zimnych i słotnych. Po upływie zaś tych trzech lat, to drugie podwórko będzie ogródkiem, a pierwsze podwórkiem, i tak naprzemiany.

Takie przemienne podwórko i ogródek nie tylko z tego względu są użyteczne, że się najwyborniej na nich rodzą wszelkie ogrodowiny, ale i z tego, że będąc otoczone podwójnem ogrodzeniem, to jest jednem właściwem, a drugiem z budynków i łączących je wysokich płotów lub parkanów, dobrze zabezpieczają od kradzieży, i zasłaniają od zimnych wiatrów w porze wiosennej, wspomniane dopiero, a szczególniej wcześnie wschodzące *ogrodowiny*.

Miejsca, o których mowa, dla tego rodzą wyborne *ogrodowiny*, jak buraki, marchew, pietruszkę, cebulę, ogórki i sałatę, że są użyźniane co kilka lat drobnemi *wiorami*, *trocinami*, opadłą *korą* z drzewa rąbanego, *śmieciami* i *odchodami* zwierzęcemi, które bez tego użycia, nie tylko nic dobrego nie wydają na podwórzach, ale jeszcze zamieniają się podczas mokrych pór w szkaradne *błoto* i zarażają swojemi wyziewami powietrze. Czemu wszystkiemu zapobiegać powinien każdy kochający Boga, siebie i swoich bliźnich człowiek, bo zaniedbując czystość około domu i w domu, ściąga na siebie i na dzieci ciężkie choroby, kończące się często śmiercią.

Wiadomość o książkach dla ludu wydawanych.

Przed kilku laty wyszło dziełko, w którem zebrano bardzo wiele pożytecznych uwag, zdań z Pisma Ś'go, z najcelniejszych utworów polskich, przysłów dawnych, bajeczek i powieści, z których ważniejsze przytoczymy, aby odstręczyć niemi od tak często napotykanych wypadków, nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami.

I tak rozpoczynają książeczkę takie uwagi:

Bóg stworzył świat i człowieka, stworzył także *zwierzęta* wszystkie; a niema pod słońcem robaczka, któryby był wyjęty zpod opieki Jego.

I ziemia jest nakształ stołu ogromnego, który codzień Bóg nakrywa żywnością wszelaką i do którego zarówno idą ludzie i wszystkie zwierzęta i zlatają się wszyscy ptacy nadpowietrzni. A Bóg jakoby wielki gospodarz świata, oddał ludziom, jakoby czeladzi swojéj, moc nad wszelkiem stworzeniem, jakoby nad dobytkiem swoim.

Więc jako czeladź czyniłaby krzywdę gospodarzowi, krzywdząc dobytek jego, tak ludzie stokroć gorzej grzeszą naprzeciwko Boga, dręcząc choć najmniejsze stworzenie, które jest dziełem Jego.

Tak i wy ludzie, którzy w pocie czoła pracujecie, jako równo pracuje z wami bydełko wasze robocze, którzy nieraz oblewacie łzami gorzki chleb służebny, a którym jest oddane jarzmo na woły i bicz na konie, użalcież się nad każdem biednem stworzeniem, które jest pod wami, i co wam nie miło, owym nie czyńcie.

Ludziom w bólu i krzywdzie dana jest przynajmniej mowa, dany jest płacz, prawo i sąd na ziemi; ale wdzięcznego zwierzęcia nikt nie pożałuje, chyba tylko jedyny Bóg, który w ciszach niebieskich słyszy wszelkie gwałty ziemskie.

Wszak na Podlasiu jest lud łaskawy na bydełko swoje tyle, iż fury ze zbożem pcha za konikami, a prawie nie zna, co to jest bicz na nie. Jest też i piękny zwyczaj pomiędzy ludem naszym, iż nie pozwalają dzieciom patrzeć na bydlę zabijane, bo mówią, że bydlę czuje, kiedy się kto nad niem żali, i dłużéj się męczy.

A i zwierzęta czują litość; wszak bydlę

ryczy, ujrzawszy krew zimną bydlęcia rozlaną; pies wściekły omija tych, którzy go wychowali; konie na wojnie trupy przeskakują, aby ich nie tratować.

Po tych pięknych wstępnych uwagach idą wyjątki z pisma Śgo, np.

„Jeśli ujrzysz osła, należącego do brata twego, albo wołu, a on padł na drodze, nie przeminiesz okiem, ale z nim podniesiesz. Jeżeli idąc w drodze, na drzewie albo na ziemi gniazdo ptasze najdziesz, a matkę na ptaszętach, albo na jajach siedzącą, nie pojmasz jej z dziećmi. Albo odlecieć dopuścisz, mając pojmane dzieci, *abyś się dobrze działo a długić czas żył.* (*Księgi Mojżesza R. XXII w. 4, 6, 7*).

Masz dobytek, przyglądaj że go; a jeśli jest pożyteczny, niech trwa u ciebie.

(*Ekklesiastika r. VII. w. 24.)*

Po wyjątkach z Pisma Sgo następują uwagi z różnych książek polskich wyciągane; np. rozpoczyna je piękny wierszyk Jana Kochanowskiego, ojca poetów polskich, który żył za czasów Zygmuntowskich jak to już w Czytelni podaliśmy:

„Boże! dałeś w moc ludziom wszystkie bydła
polne,
Dałeś i różne zwierzęta swawolne;
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

Daléj idą uwagi z książek Trentowskiego, filozofa polskiego czerpane, np:

„Bóg żadnego żyjątka nie stworzył bez potrzeby i celu, i wie najlepiéj, co uczynił.

— Im niewinniejsze i bogobojniejsze są ludy, tem więcéj miłości mają dla zwierząt.

— O! szanujcie sami życie zwierząt, i ochraniajcie ile podobna, najlichsze nawet stworzenie, a dzieci wasze nie będą siepaczami zwierząt.

Okrutne względem zwierząt dziecko karz rózgą; masz tu boleść dać poznać dziecku, i za jego okrucieństwo zapłacić mu wet za wet.

— Nieraz pęka serce z żalu, patrząc na pijanego chłopka, obchodzącego się jak najsromotniéj ze swym koniem lub wołem. Dzieci widząc to, naśladują ojca na biednym psie domowym, który się nie broni, ale im za tyraństwo ręce liże.

— Nie cierp tego, by dzieci twe w krzakach bzowych lub malinowych, gniazd makolągwich wyszukiwały i wydzierały pisklęta biednej matce ptasiej. Pisklęta te w rękach dziecinnych najnędzniej kończą; a szkoda ich, ponieważ wszelkie ptastwo śpiewające karmi się liszkami, temi żarłocznemi wilkami naszych drzew owocowych“.

Mikołaj pan Rej z Nagłowic, o którym również w piśmie naszem czytaliście, mówi:

„Krówkę pilno pasiemy, doma jej sieczkę rzezamy, ścielemy, zapieramy; ale krówka też garniec masła i kopę serów za owę sieczkę dawać musi.

Stara zaś przypowieść radzi:

„Ujechawszy milę, postój koniom chwilę, ujechawszy trzy, czoła koniom potrzyj, ujechawszy sześć, daj konikom jeść.

„I robak piśnie, gdy go przyciśnie,“ mówi szlązko-polskie przysłowie.

Pieśni i bajeczki rozpoczyna pieśń o bydlątkach przy Narodzeniu Zbawiciela, z kantyczek wyjęta; potem o psach litościwych z pieśni dziadowskiej o Łazarzu, a dalej inne, z których przytaczamy następującą.

Nie ma w czystem polu
Zboża odrobiny,
Z głodu poginiemy
Nieszczęsne ptaszyny.
A wy tu młockarze
W stodole młócicie;
Dajcież nam też trochę
Ziarneczek na życie.
I dobrzy młockarze
Prośby wysłuchali,
Ubożuchnym ptaszkom
Ziarna posypali;
I też jaki taki
Pomyślał sam sobie:
Dajże i biedniejszym,
Kiedy Bóg dał tobie.

Tu następują przypowiastki, z których ważniejsze są:

Zwierzęta pana Paska, i *Mikołajek Rej z Nagłowic.*

Kończą dziełko, które opisujemy *przydatki* ze starych dziejów, pokazujące usługę i zmyślność zwierząt, aby tym sposobem wzbudzić niejako większe poszanowanie tych miłych i użytecznych stworzeń; niektóre z nich podajemy. I tak:

Jeden szlachcic w Lubelskiem miał klacz, którą z różnemi rzeczami i listami posyłał o 3 mile do Lublina; klacz przez drogę nikomu nie dała się schwytać, i wracała bardzo śpiesznie do domu.

Pod Jarosławiem (w Galicyi) był koń, który drugie zganiał, w stadzie utrzymywał i pędził, gdzie należało; a skoro się wilki pokazały, budził pasterzy tupaniem.

Gdy Toruń od szwedów był oblężony, pies wykradłszy się kanałem, listy do wsi odległej nosił, między szerścią długą ukryte, i znowu przynosił odpowiedź.

Opaliński nauczyciel królewicza polskiego Zygmunta Augusta w liście swoim do matki jego królowej Bony usprawiedliwia się, że nie pozwolił wychowańcowi swému polować z rarogami (sokoły), gdyż te ptaki są najokrutniejsze w swoim rodzaju, i porwane ptastwo rozdzierają; a tak samego tylko okrucieństwa w tem polowaniu uczyć się można.

Świątobliwe niewiasty.

XII.

ELŻBIETA MYSZKOWSKA.

Córka Jana z Ziembic Bogusza kasztelana Zawichotskiego, męża wyznającego zasady sekty arjańskiej. Elżbieta dorosłszy, chciała przyjąć wiarę katolicką, na co jej ojciec zezwolić nie chciał; lecz za wpływem znakomitych pań, Elżbieta dostawszy się na dwór Zygmunta III, tam przyjęła wiarę katolicką, i wydaną została zamąż za Zygmunta Gonzagę Myszkowskiego, margrabię Pińczowskiego, Marszałka Wielkiego koronnego.

Po śmierci męża lat trzydzieści i kilka we wdowim przeżyła stanie, w postach i umartwieniach ze zbudowaniem drugich.

Na ubogich szczodra i łaskawa pani. Szpitale nawiedzała, chorych cieszyła i hojną jałmużną opatrywała.

Fundowała:

Szpital w Pińczowie murowany pod tytułem patronki swej, Sej Elżbiety i szczodrze uposażyła.

Księżom Paulinom w Pińczowie znacznie przyczyniła dochodów.

W Krakowie na Skałce tymże księżom Studjum teologiczne fundowała; monstrancyę w kościele świętej Trójcy w Krakowie złotą koroną ozdobiła, również kościół Częstochowski i Swięto-Krzyzki bogatemi apparatami upiękniła.

Zmarła roku 1643.

Prawdy gospodarcze.

Pyt. Czy praca około roli jest zasługą przed Bogiem?

Od. Jest zasługą, bo jest według przykazania Boskiego. W piśmie św. mówi Bóg do człowieka: *w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.*

Pyt. Co powinien czynić dobry gospodarz i dobry sługa?

Od. Bogu cześć oddawać, ludziom poczciwość, roli pracę od rana do zmroku;

Próżniactwa i boskiej obrazy
Unikać, jakby zarazy.

Pyt. Czy dobry gospodarz tylko dla siebie samego pracuje?

Od. Nikt na świecie dla samego tylko siebie nie pracuje; ale owszem z każdej pracy, czy w rzemiośle, czy w czem innem, musi być przecie pożytek i dla drugich. To samo i gospodarz: nie tylko dla siebie pracuje, ale i dla wszystkich, którzy ziemi nie mają, a jeść potrzebują.

Kęska chleba
Wszystkim trzeba;
Więc kto roli chleba sporzy,
Łaskę Boga sobie mnoży.

Pyt. Czy niedbały gospodarz i zły sługa Pana Boga obraża?

Od. Bardzo obraża, bo Pan Bóg przykazał żyć poczciwie i pracowicie.

Kto próżniak, niedbalec, niepoczciwie służy,
Ten duszę piekłu na mieszkanie dłuży.

(z elementarza dla chłopców wiejskich)

W druk. J. Ungra.—Wolnodrukować.—Warszawa d. 26 październ. (7 listop.) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*